Tomasz Karasiński

# Sobieski

W dniach 6-7 listopada odbyła się czternasta edycja Audio Show. Trzy warszawskie hotele po raz kolejny zostały wypełnione sprzętem grającym z najwyższej półki. Zwiedzający mogli się zapoznać z możliwościami systemów hi-fi, których ceny idą w setki tysięcy złotych. Niektóre rarytasy sprowadzono specjalnie na tę okazję. Chętnych nie brakowało, choć pogoda była, jak zwykle, paskudna.

Poprzednia edycja pobiła wszelkie rekordy. W tym roku zwiększyła się liczba wystawców (73) i pokoi (76), ale zwiedzających jakby ubyło. Termin wydawał się szczęśliwszy niż w poprzednich latach, ale nie było aż takich tłumów, jak rok temu. Pozytywna wiadomość jest taka, że wystawa wreszcie przyciągnęła wiele osób, które po raz pierwszy zetknęły się z audiofilskim sprzętem.

Druga obserwacja to wzrost popularności źródeł plikowych. Były serwery, przetworniki, a nawet komputery pracujące w roli jedynego źródła dźwięku w high-endowych systemach. Rok temu dało się zaobserwować zmiany w tym kierunku, ale nawet ja – zagorzały zwolennik odtwarzania plików – nie spodziewałem się, że stanie się to tak szybko. Wydaje się, że producenci sprzętu przegapili okres, w którym pliki zdobywały popularność i teraz chcą nadrobić zaległości, dostosowując urządzenia do potrzeb użytkowników. Zdali sobie sprawę, że audiofile, którym pliki niestraszne, zdążyli się już dorobić kolekcji i trzymają je przeważnie na komputerach lub dyskach zewnętrznych. Dlatego większość prezentowanych rozwiązań polegała na przesyłaniu danych z peceta lub laptopa.

Z moich obserwacji wynika, że największym wzięciem cieszą się przetworniki z wejściem USB. Pliki nie wymiotły jednak z rynku winyli i CD. Formaty istnieją obok siebie i każdy ma swoich zwolenników, ale jeśli po tegorocznej wystawie ktoś będzie twierdził, że źródła plikowe nie pasują do wysokiej klasy sprzętu hi-fi, to chyba stracił kontakt z rzeczywistością.

Osobny akapit należy poświęcić muzyce. Teoretycznie audiofilskie hobby powinno być jej podporządkowane, w praktyce królowały samplery, a z niektórych pokoi dobiegały dziwne dźwięki, przypominające sygnały testowe. Czy to oznacza, że na wystawie nie ma sensu słuchać? Nie. Dlatego w swojej części relacji skupię się na nowościach i pokojach, w których usłyszałem wyjątkowo dobry dźwięk. Ze względu na ograniczoną liczbę stron, nie jestem w stanie wymienić wszystkich. Z góry przepraszam pominiętych wystawców. To nic osobistego.

Jeden z systemów, o których warto wspomnieć, składał się z kolumn Audio Physic Cardeas i lampowych monobloków Cary Audio CAD 211 Anniversary Edition z przedwzmacniaczem SLP 98 i odtwarzaczem CD 303 T. Urządzenia ustawiono na stolikach Finite Elemente z serii Spider, a całość spinały kable Tary Labs i Atlasa. Obok ustawiono zestaw Burmestera. Błyszczące, chromowane obudowy przyciągały wzrok, a ceny – jak to w high-endowej czołówce – zwalały z nóg. System składał się z kolumn B80, dwóch końcówek mocy 911 mk3, przedwzmacniacza 088 i odtwarzacza CD 089. Jeżeli dodamy najdroższe kable Tary i Atlasa, wartość zestawu mogła sięgnąć pół miliona złotych. Pod względem brzmienia bardziej przypadły mi do gustu Audio Physiki z amerykańskimi lampami. Odnosiłem wrażenie synergii – połączenia najlepszych cech kolumn ze wszystkimi

Focal Stella Utopia EM, Unison Absolute i Lyngdorf CD-1.

zaletami lampowych wzmacniaczy. Cardeasy, mimo słusznej postury i kwartetu głośników niskotonowych pracujących w układzie push-push, nie zabijały basem i nie pompowały decybeli jak subwoofery. Popisały się nieprzeciętną czystością, stereofonią i realizmem, szczególnie w zakresie średnicy pasma.

Burmester zaprezentował podobny charakter, ale w dziedzinie przejrzystości wzniósł się na jeszcze wyższy poziom. Detaliczność i dynamika były imponujące. Szkoda, że emocje studziła chłodna, chwilami niemal kliniczna barwa. Mimo to brzmienie było zdecydowanie high-endowe, a w uzyskaniu dobrego efektu niewątpliwie pomogły ustroje akustyczne, ustawione w newralgicznych miejscach sali odsłuchowej. Nie wyglądało to pięknie, ale wystawca mocno się napracował, aby odsłuchy przebiegały komfortowo.

Tuż obok można było posłuchać kompletnego systemu innego niemieckiego specjalisty od hi-endu – MBL-a. Zestaw składał się z odtwarzacza 1521A, przetwornika 1511F, przedwzmacniacza 6010D, monobloków 9008A i promieniujących dookólnie kolumn 101E mkII. Do prezentacji wykorzystano okablowanie Tary Labs i Fadela. Nietypowe głośniki, nazywane przez audiofilów „cebulkami", stworzyły morze dźwięku, w którym można się było nie tylko zanurzyć, ale wręcz utopić. Wrażenia z odsłuchu były zupełnie inne niż w przypadku konwencjonalnych przetworników. Nie podejmuję się jednak stwierdzić: lepsze czy gorsze. Po prostu inne. Zabrakło mi precyzyjnej lokalizacji źródeł. Na obszernej scenie nie mogłem namierzyć punktu odniesienia, instrumentu pewnie osadzonego w przestrzeni. Plusem były natomiast rozmiary i napowietrzenie dźwiękowej panoramy. Dla osób szukających niecodziennych wrażeń, czegoś innego niż głośniki w drewnianej skrzynce lub panele elektrostatyczne, i gotowych rozstać się z grubym kawałkiem grosza (same kolumny kosztują 180000 zł), może to być strzał w dziesiątkę. Trudno będzie powtórzyć ten efekt z jakimikolwiek innymi przetwornikami.

**Xavian, Manley, AMR, Harmonix, stoliki Sroka i zasilanie Gigawatta – cudownie muzykalny dźwięk.**

Jedną z największych atrakcji tegorocznej wystawy były potężne kolumny Triangle Magellan Grand Concert. Właściwie pierwszy człon nazwy powinienem wykreślić, bowiem Francuzi wydzielili flagową linię z katalogu, aby lepiej ją wypromować. Czy to im się opłaci? Dla mnie to mocno dyskusyjne. Bezdyskusyjna jest natomiast klasa kolumn, które zagrały wybornie. Magellany połączono z systemem Balanced Audio Technology: końcówkami mocy REX Power, przedwzmacniaczem VK 52 SE, odtwarzaczem CD VK D5 SE i preampem korekcyjnym VK P10 Superpack, z którym pracował majestatyczny gramofon EAT Forte z wkładką Sumiko Palo Santos Presentation. Do zasilania wykorzystano akcesoria Isoteka, a wszystkie połączenia poprowadzono przewodami Cardas Clear.

Brzmienie było odzwierciedleniem postury i gabarytów flagowych Magellanów – potężne i dynamiczne, z trudem mieściło się w sali wystawowej. A przecież była ona jedną z największych w Sobieskim. Po raz kolejny mieliśmy do czynienia z produktem godnym uwagi, ale wymagającym wysiłku zarówno przy wyborze urządzeń towarzyszących, jak i przygotowaniu pokoju odsłuchowego. Magellany będą pasować do ogromnych, ale to naprawdę ogromnych salonów.

W tej samej sali można było zobaczyć trzy najnowsze urządzenia Primare'a – wzmacniacz I32, odtwarzacz CD32 i przedwzmacniacz phono R32. Świeżutka seria łączy znakomite wzornictwo z nowymi możliwościami – w odtwarzaczu znajdziemy specjalistyczny napęd, zaprojektowany tylko do odczytu płyt CD. Z tyłu umieszczono gniazdo USB do odtwarzania plików MP3 i WMA. Wzmacniacz pracuje w klasie D i dostarcza 120 W na kanał, a technologia UFPD ma czynić brzmienie wolnym od suchości i szorstkości. Użytkownicy będą mogli rozbudować I32, dokupując opcjonalną kartę Media Connect z gniazdami dla źródeł plikowych, radiem internetowym i możliwością podłączenia wzmacniacza do domowej sieci. Jest też udogodnienie dla klientów wrażliwych na światło wyświetlaczy – jednoczesna regulacja jasności ekranów w dwóch urządzeniach i możliwość ich automatycznego wygaszania po wydaniu komendy. Integra i odtwarzacz będą kosztowały po 8590 zł, a phono – 2990 zł.

**Nowe panele Magnepana – niecodzienny dźwięk, a cena wcale nie z kosmosu.**

**Albedo Beginning – najtańsza srebrna łączówka na rynku.**

**Dwie premiery z Polski – kolumny Sundial Supremus i końcówka mocy Baltlab „E".**

**Właściciel Gigawatta prezentuje system zasilany kondycjoneram PC-2 Evo.**

Przy okazji relacji z kolejnych edycji wystawy mam zwyczaj wtrącić swoje trzy grosze. Za każdym razem opisuję systemy, które najbardziej zapadły mi w pamięć. Nie chcę przy tym nikogo krytykować, bo warunki prezentacji pozostawiają wiele do życzenia. Efekt zależy bardziej od szczęścia, niż wiedzy wystawcy lub jakości sprzętu. Tak już jednak jest, że wszystkie dyskusje bazują na wrażeniach i opinie są bezlitosne.

Ostatnimi laty koncentrowałem się na kilku systemach, które albo przyciągnęły moją uwagę relacją jakości do ceny, albo pięknem muzyki, albo czymś jeszcze. Zawsze jednak pozytywnie. Tym razem uznałem, że czas napisać, co mi leży na wątrobie. Wybrałem dwa pokazy, w moim odczuciu: najgorszy i najlepszy. Na zasadzie: przyszedłem, posłuchałem, napisałem. Z tego względu po odejściu od kasy reklamacje nie będą uwzględniane.

## Najgorsza prezentacja: Audio Note

Nie byłem w stanie uwierzyć, że ten system należał do najdroższych na wystawie. Jego cena oscylowała w granicach 1,5-2 mln zł.

Do ekstremalnie drogich i brzydkich kolumn, reszty elektroniki i kabli podłączono „budżetowy wzmacniacz" za 11000 zł, o mocy 3 W. Wysterowany, a raczej przesterowany sygnałem z przetwornika, który mógłby zabić prądem małego psa, grał tragicznie. Miałem wrażenie, jakby kopułki wysokotonowe właśnie się przepaliły, a we wzmacniaczu ktoś włączył mono. Sądzę, że gdyby zorganizowano ślepy test i postawiono jako przeciwnika Yamahę Piano Craft (wszystko jedno, które wcielenie), 99 % osób wskazałoby jako lepszy dźwięk wydobywający się z miniwieży. W zasadzie niemal każda dobrze zestrojona budżetowa konfiguracja nie pozostawiłaby suchej nitki na tym dziwactwie. Dźwięk nie był nawet zły, był żenujący i jedynym wytłumaczeniem mogłoby być to, że sprzęt się zepsuł.

## Najlepsza prezentacja:

**Bezwzględnie MBL.** Pierwsze miejsce na podium, potem długo-długo

Dużą klasę pokazały inne francuskie kolumny – Focale Stella Utopia EM. Model ten plasuje się w katalogu na drugiej pozycji od góry i obecnie jest najtańszą konstrukcją Focala z głośnikiem niskotonowym zasilanym elektromagnesem. W połączeniu z lampową integrą Unison Research Absolute i odtwarzaczem Lyngdorf CD-1 Stelle zaprezentowały brzmienie niemal pozbawione ograniczeń dynamicznych. Mocne, kontrolowane i neutralne pod względem barwy. Ciekawostkę stanowił fakt, że system uruchomiono po raz pierwszy w sobotę rano, tuż przed otwarciem wystawy. Słuchaliśmy urządzeń wyjętych prosto z pudełek. Bez wygrzewania udało się osiągnąć wspaniały efekt. Jedynym mankamentem była zbyt duża ilość basu, co w Utopiach można łatwo skorygować umieszczonymi z tyłu wielopozycyjnymi zworkami i regulacją zasilania elektromagnesu. Przedstawiciel dystrybutora powiedział jednak z rozbrajającą szczerością: „jeśli zmniejszymy ilość basu, ludzie będą narzekać, że jest go za mało".

Oryginalny system zaprezentował WLM i bynajmniej nie mam tu na myśli kolumn o wysokiej efektywności wyposażonych w tweetery PAC, połączonych z dwoma lampowymi wzmacniaczami i wspomaganych subwooferem. Owszem, tak właśnie było, ale podobne systemy widywaliśmy już w Sobieskim. W tym roku wzrok przyciągało źródło – komputer ustawiony tuż obok basowej skrzyni. Czy podłączono go do audiofilskiego przetwornika? Nie. Sygnał z karty dźwiękowej Creative'a płynął analogową łączówką prosto do aktywnej zwrotnicy WLM-a, skąd trafiał do wzmacniaczy mocy (w tej roli pracował zintegrowany WLM Sonata, zasilający sekcję średnio-wysokotonową, i Cary Audio CAD 120S, napędzający głośniki basowe). Użyty do prezentacji komputer wcale nie był wypasioną maszyną z najwyższej półki. Ot, zwyczajny pecet w tanio wyglądającej obudowie, z Windowsem i programem iTunes do odtwarzania plików. Dźwięk? Dynamiczny, dosadny i przejrzysty. WLM-y nie owijały w bawełnę. Grały może trochę sucho, ale energicznie i konkretnie.

Tuż obok grał system złożony z kolumn Monitor Audio Rx 8 i amplitunera Arcam AVR600. Gwiazdą zestawienia było jednak źródło. Po raz kolejny wystawcy nie bawili się we wstydliwe wpinanie pendrive'ów do przetwornika schowanego za sprzętem, ale odtwarzali pliki z laptopa podłączonego do telewizora, na którym wyświetlano okno Foobara 2000 i... najnowszego przetwornika Arcam rDAC. Urządzonko wielkości dysku przenośnego można podłączyć do komputera za pośrednictwem złącza USB i wykorzystywać jak normalną zewnętrzną kartę dźwiękową. Udogodnienie stanowi system przetaktowania danych, który pomaga osiągnąć optymalną jakość brzmienia niezależnie od pracy procesora w komputerze. rDAC kosztuje 1490 zł, co czyni go jednym z najtańszych tego typu urządzeń na naszym rynku.

Nie lada szok przeżyłem po wejściu do pokoju Avance'a. Kiedyś firma produkowała niedrogie i dobrze brzmiące kolumny dla średnio zamożnych audiofilów. A teraz? Błyszczące skrzynki będące kopiami Sonusów, Bowersów i KEF-ów. Jakby tego

**Sonus Faber? KEF? B&W? Nie, to Avance.**

**Pokój WLM-a, czyli lampy, kolumny o wysokiej efektywności, subwoofer i... komputer w roli źródła dźwięku.**

**Arcam się nie wstydził grania z komputera. Małe pudełeczko między laptopem i amplitunerem to najnowszy przetwornik rDAC.**

było mało, obok stały wzmacniacze wyglądające jak topowe modele Marantza, tylko brzydsze. Prowadzący prezentację z jakichś względów uznali, że odtwarzanie różnych płyt na kilku systemach jednocześnie nie będzie stanowiło problemu, przez co żadnego z nich nie dało się normalnie słuchać. Szkoda, że pod cenioną marką i esencją hi-fi za rozsądną cenę produkuje się taką tandetę. To podróbki, na dodatek zaprojektowane bez wyczucia. Ciekawe, czy wyżej wymienione firmy dobiorą się Avance'owi do skóry.

Kontynuując wątek odtwarzania plików, trzeba wspomnieć o Naimie. Firma, uznawana przez długie lata za skrajnie konserwatywną, kilka lat temu entuzjastycznie weszła w ten obszar, proponując serwer muzyczny HDX. W tym roku pokazano coś podobnego: odtwarzacz sieciowy NDX. Urządzenie przeznaczono dla osób chcących słuchać muzyki z nośników USB, iPoda, wykorzystać któreś z cyfrowych wejść S/PDIF lub po prostu podłączyć sprzęt do sieci i słuchać internetowych rozgłośni radiowych. Nie wygląda to rewolucyjnie, ale prowadzący prezentację Doug Graham pokazał, jak można obsługiwać urządzenie za pomocą specjalnej aplikacji na iPhone'a.

Pliki znajdujące się na jego laptopie były przesyłane do NDX-a, połączonego z zasilaczem Hi-Cap, przedwzmacniaczem NAC 202, końcówką mocy NAP 250 i nowymi kolumnami Ovator S-400 wykorzystującymi przetwornik BMR (Balanced Mode Radiator). Głośnik z płaską membraną z materiału o wewnętrznej strukturze plastra miodu i podwójnym neodymowym magnesem ma jednocześnie wibrować i poruszać się jak tłok, osiągając bardzo szerokie pasmo przenoszenia. Koncepcja oryginalna, ale z brzmieniem w pokoju Naima było coś nie tak. Wydaje się, że nie była to wina samego sprzętu, ale jego ustawienia.

**Jedne z najwyższych kolumn na świecie – Magellan Grand Concert. By Triangle.**

**Ultrasone Edition 10 – jedne z najdroższych słuchawek dynamicznych.**

Dosunięcie kolumn do tylnej ściany pokoju nie jest szczęśliwym rozwiązaniem i skomplikowany głośnik szerokopasmowy tego nie zmieni. Trudno się skupić na głównej atrakcji systemu Naima, czyli prezentacji środka pasma, kiedy bas miesza zawartość żołądka i przetacza się przez całe piętro.

Sundial wystawił swoje flagowe kolumny Supremus. Trójdrożny układ zamknięto w obudowie o konstrukcji warstwowej, na dodatek podzielonej na część basową i średnio-wysokotonową. Niejednorodna struktura obudowy pozwala rozpraszać rezonanse, dając słyszalną redukcję podbarwień w całym paśmie. Konstruktor wykorzystał jedne z najlepszych przetworników Etona: niskie i średnie tony odtwarzają głośniki z lekkimi membranami Hexacone. Górę obsługuje Air Motion Transformer o efektywnej powierzchni membrany 67 $cm^2$. Sundial chwali się unikalną metodą aplikacji tego tweetera w niezależnej komorze z przestrzennym elementem kontroli propagacji energii EPAC (Energy Propagation Area Control). Nie ustalono jeszcze ceny Supremusów, ale będzie się ona kształtować na poziomie 35-40 kzł.

Sundiale pracowały z najnowszą końcówką mocy Baltlaba. W odróżnieniu od poprzednich wzmacniaczy, gdzie w stopniach wyjściowych pracowały MOS-FET-y, tutaj zastosowano tranzystory bipolarne. Producent pozostaje jednak wierny filozofii braku globalnej pętli sprzężenia zwrotnego. Zbalansowany układ oddaje moc 150 W na kanał przy ośmioomowym obciążeniu. Cena wyniesie około 10000 zł. Jest tylko jeden problem – nowej końcówce mocy nie nadano jeszcze imienia. Ponieważ w sobotę nie dowiedziałem się, jak zatytułować tę stronę w notatkach, wróciłem do pokoju Baltlaba w niedzielę, ale konstruktor nie wymyślił jeszcze nazwy dla nowego produktu. Po chwili namysłu dodał, że na pewno będzie to coś na „e". Tak więc, nic i ewentualnie dwa brązowe medale ex aequo. Ten dźwięk zrobił na mnie piorunujące wrażenie, podobnie jak na wszystkich moich znajomych, których prowadziłem do pokoju na parterze jak na smyczy.

Takiej przejrzystości, czytelności, rozmachu, a jednocześnie kultury nie słyszałem już bardzo dawno. System grał tak, jak wielka orkiestra symfoniczna na żywo. Wydobywał każdy detal z tła, budował fenomenalną i poukładaną przestrzeń. Po prostu zwalał z nóg. Oczywiście – ludzie przynosili różne płyty i kiepskie nagrania mogły nie wszystkich satysfakcjonować, ale już przyzwoita realizacja klasyki pokazywała świat niedostępny dla posiadaczy standardowych wież. Uwielbiałem patrzeć, jak znajomym spadały szczęki i nawet sceptycy byli w stanie wykształsić, że wydaliby te 500 tysięcy, gdyby akurat je mieli. Po minucie odsłuchu.

Mnie zeszła prawie godzina, bo ktoś przyniósł doskonale zrealizowaną płytę z „Dziadkiem do orzechów" Czajkowskiego. Czułem się dokładnie tak, jak wtedy, gdy wysiadywałem kolejne godziny na widowni Teatru Wielkiego i słuchałem orkiestry w czasie prób generalnych. MBL brzmiał nawet trochę lepiej. Gdybym miał wybrać system dla siebie, nie bacząc na to, że mam na nim testować tanie odtwarzacze CD ani na zasobność portfela, kupiłbym ten. Bez dłuższego zastanowienia. Nawet na podstawie prezentacji w hotelu.

Maciej Stryjecki

Ja też.
Jacek Kłos

**Nasze stoisko przy szatni. Dziękujemy za zainteresowanie i zapraszamy za rok!**

**Nowy system Primare'a – odtwarzacz CD32, wzmacniacz I32 i phono stage R32.**

**Cardeas – flagowy model Audio Physica.**

**Burmester zawitał do Polski. Wilkommen!**

**Słynne „cebulki" MBL-a emitujące dźwięk we wszystkich kierunkach.**

drodzy czytelnicy, oto nowy wzmacniacz Baltlaba: E. Jeśli inżynierowie mogą zaprojektować i zbudować wzmacniacz szybciej, niż są w stanie wymyślić dla niego nazwę, to żyjemy w pięknym kraju.

Równie ciekawe było źródło podłączone do flagowych Sundiali i Baltlaba – Logitech Squeezebox Touch i przetwornik Benchmark DAC1 HDR. Do prezentacji wykorzystywano pliki w formacie FLAC i jeszcze bardziej audiofilskie WAV-y.

Pozostając w temacie polskich firm, warto wspomnieć o łączówce Albedo. Tym razem manufaktura nie prezentowała nowego flagowca, ale produkt z przeciwnej strony cennika. Nowy przewód nazywa się Beginning i prawdopodobnie jest najtańszym na naszym rynku srebrnym interkonektem. Metrowy odcinek kosztuje 210 zł. Beginning to mieszanka cienkich tasiemek i drucików, zamkniętych w przestrzeni powietrznej w izolacji z PVC.

Tuż obok swoje najnowsze dziecko pokazał specjalista od zasilania – Ansae. W najnowszej wersji listwy sieciowej Power Tower SE zastosowano tyle nowych rozwiązań, że ze starego modelu została tylko naklejka i gniazdo wejściowe. Większa obudowa zapewnia lepsze ekranowanie i skrywa przeprojektowany filtr. W nowej listwie wykorzystano też hudrauliczno-elektromagnetyczny wyłącznik Carlinga. Jak zwykle, Ansae poleca użycie nie jednego, a kilku rozgałęziaczy, czego przykład można było zobaczyć na wystawie. Takiej ilości akcesoriów zasilających podłączonych do jednego systemu nie było w żadnym innym pokoju.

Okazuje się, że podobną drogę obrała inna polska firma – Gigawatt, prezentująca kondycjoner sieciowy PC-2 Evo. Dopisek może się wydawać mało znaczący, ale kryje się za nim nowa filozofia projektowania. Producent będzie rezygnował z transformatorów separujących na rzecz osobnych filtrów dla każdej pary gniazd wyjściowych. W nowych modelach znajdą się też szyny dystrybucyjne.

Polska firma Pro Audio Bono, zajmująca się produkcją antywibracyjnych platform i stolików, postanowiła wejść w nowy segment rynku – podstawki pod zestawy głośnikowe. Nie są to jednak ciężkie stendy. Ich najważniejszymi częściami są bowiem górne blaty zawieszone na specjalnych tulejkach, dzięki którym mogą się poruszać w niewielkim zakresie, tłumiąc wibracje. Konstruktor przyznaje, że rozwiązanie to jest w istocie platformą antywibracyjną ustawioną do góry nogami na drewnianej podstawce. Trudno się wypowiedzieć na temat właściwości nowych stendów, ponieważ ustawione na nich monitory nie były do niczego podłączone. Cena wydaje się zachęcająca – podstawową wersję wyceniono na 790 zł.

Znana z rynku profesjonalnego firma ADAM prezentowała aktywne kolumny z serii Artist. W pokoju można było posłuchać niewielkich podłogówek Artist 6, które wydobywały z siebie dźwięk zupełnie nie pasujący do ich fizycznych gabarytów. Równie interesujący był podstawkowy Artist 5. Aktywne monitory wyposażono w regulację głośności i gniazdo USB. Dużym udogodnieniem jest możliwość połączenia kolumn ze sobą i sterowania głośnością za pomocą jednego pokrętła. Na przednim panelu znajdziemy też wejście iPoda lub laptopa w postaci małego jacka. Za parę „piątek" zapłacimy 3200 zł.

Amatorów słuchawek z pewnością zainteresuje nowy flagowiec Ultrasone'a – Edition 10. Efektowne nauszniki wykończono drewnem, metalem i skórą. Każdą parę wykonuje się ręcznie w Niemczech. Topowy model jest konstrukcją otwartą, wyposażoną w 40-mm przetwornik z membraną pokrytą tytanem. Technologia ULE (Ultra Low Emission) redukuje promieniowanie elektromagnetyczne, a system S-Logic Plus zapewnia ciekawe wrażenia przestrzenne. Edition 10 robią wrażenie, ale jeszcze bardziej zainteresowały mnie małe Ultrasone Zino. To rozwojowa wersja modelu iCans – ładnych i bardzo wygodnych nauszników, które, niestety, nie grały zbyt dobrze. Krótki odsłuch pozwolił stwierdzić, że Zino brzmią o wiele lepiej. Trudno stwierdzić, jak wypadają na tle konkurencji, ale po płaskich i bezdusznych iCanach to duży postęp. Edition 10 kosztują 7900 zł, natomiast cena małych Zino ma się kształtować na poziomie 400 zł.

Nowe słuchawki pokazała też Audio Technica. ATH-T400 i ATH-T500 to bliźniacze modele, przeznaczone dla audiofilów szukających niedrogich i lekkich słuchawek wokółusznych. Obie konstrukcje wyposażono w 53-mm przetworniki. Ceny wynoszą, odpowiednio, 240 zł i 300 zł.

Szczególnie interesujące premiery odbywają się zawsze w pokojach firm, które rzadko wprowadzają nowe modele. Jedną z nich jest Magnepan, produkujący głośniki magnetostatyczne. Koncepcja płaskiego panelu, emitującego dźwięki zarówno do przodu, jak i do tyłu, często wymaga od słuchaczy przestawienia się na inny rodzaj prezentacji muzyki, szczególnie jeśli chodzi o wrażenia przestrzenne. W tym roku w Sobieskim można było posłuchać Magnepanów MG 1.7 – następców udanego modelu

1.6. Rewolucyjnych zmian nie należało się spodziewać. MG 1.7 są sporymi, płaskimi panelami, które pod warstwą materiału kryją przetworniki Quasi-Ribbon. Abstrahując od teorii dipoli i technicznych szczegółów, trzeba przyznać, że zagrały znakomicie. Popisały się szybkością, przejrzystością i angażującym, bezpośrednim podejściem do muzyki. Po reakcjach zwiedzających było widać, że nowe Magnepany robiły na nich nie mniejsze wrażenie niż „cebulki" MBL-a. Bez długiego odsłuchu można było stwierdzić, że to wyjątkowe głośniki. Przy cenie 10900 zł to spore osiągnięcie.

Na koniec pokój Xaviana. System oparty na podstawkowych XN 250 Evo prezentował założyciel i główny projektant firmy – Roberto Barletta. Monitory stojące na firmowych podstawkach ST 612 Metallico połączono z dzielonym wzmacniaczem Manleya (przedwzmacniacz Jumbo Shrimp i monobloki Mahi) i odtwarzaczem AMR 77 CD, ustawionych na stolikach Sroka i złączonych kablami Harmonixa. Efekt był tak dobry, że zostałem w tym pokoju dłużej. Słyszałem już monitory Xaviana w różnych konfiguracjach, ale na ciężkich metalowych podstawkach, z lampowymi monoblokami zagrały czarująco. System przyciągał muzykalnością i naturalnym spokojem. Trudno się było oprzeć wrażeniu, że gdzieś w przestrzeni między tymi klasycznymi monitorami i lampowymi końcówkami mocy pojawiła się odrobina magii, której nie znalazłem w brzmieniu znacznie droższych systemów. Gdybym miał przenieść jedno z prezentowanych zestawień do domu, byłoby to właśnie to. Większość kosmicznie drogich konfiguracji wydawała się nastrojona na efekt pięciu minut. Robiły wrażenie, ale czy grały przyjemnie? Ta w pokoju Xaviana grała tak, jakby chciała udowodnić, że muzyka to nie wyścigi na kiloherce.

Taki też będzie wniosek z mojej wizyty w Sobieskim. Mimo nowości i robiących wrażenie prezentacji nadal nie widzę wyraźnego postępu w jakości brzmienia. Jedynymi nowinkami, z którymi można wiązać nadzieję na bardziej zdecydowane ruchy, są odtwarzacze plików. Rok temu traktowano je jak zabawki dla małych chłopców, na które więksi chłopcy z gramofonami patrzą z góry. Teraz plików można było słuchać w wielu pokojach. Przyszłość wydaje się przesądzona i tylko czekać, aż maleńkie przetworniki zostaną zastąpione ciężkimi klockami z audiofilskimi podzespołami, wydajnym zasilaniem i lampowymi stopniami wyjściowymi. Za rok trzeba będzie przyjść na wystawę z własnym pendrive'em. ■

Mariusz Zwoliński

# Bristol

Większość gości Bristolu prosto z szatni kierowała się w stronę salonu McIntosha. Uwagę przyciągała nie tylko niebieska łuna bijąca z wyświetlaczy, ale i dwa premierowe klocki.

Pierwszy to odtwarzacz Blu-ray MVP881, czytający także SACD i DVD-Audio, z wbudowanym slotem na karty SD. Drugi to tuner MR88 zaopatrzony w dwa oddzielne systemy strojenia: cyfrowy i analogowy. Ceny – typowe dla McIntosha, czyli niemałe.

To nie jedyne niespodzianki, jakie czekały w Bristolu na wielbicieli tej marki. Po przekroczeniu progu sali odsłuchowej zamiast zwyczajowej błękitnej poświaty ujrzeli anonimowe srebrne prostopadłościany. Uważne oględziny frontów zdradziły producenta. Była nim inna amerykańska legenda – VTL. Okazją do zmiany była 30. rocznica założenia firmy przez Davida Manleya. A jak VTL, to wiadomo – 100 % lamp.

System składał się z pary monobloków MB-450, dysponujących oszałamiającą mocą 450 W każdy. Partnerował im referencyjny dzielony preamp TL-7.5. W roli źródła wystąpił gramofon, co już na starcie wytrąciło wszystkie argumenty z rąk rozemocjonowanych słuchaczy ściskających ulubione nagrania. Starymi znajomymi w tej kolekcji były kolumny Thiel CS3.7, grające na Audio Show już po raz trzeci. A jak to wszystko brzmiało? Bardzo dynamicznie i bardzo amerykańsko, zwłaszcza w budowie sceny.

Miłośnicy Maków nie mieli tak do końca straconego dnia, bowiem po amerykański system zasilający sięgnęła ESA. W tym roku McIntosh zastąpił abstrakcyjnie drogą Nagrę, ale i tak różnica pomiędzy ceną demonstrowanych podłogówek Neo3 a elektroniką pozostała przepastna. No cóż, jest to jakaś metoda ukazania możliwości najtańszego elementu toru.

Zamiana Nagry na McIntosha zaowocowała całkowitą przebudową sceny dźwiękowej. Wprawdzie lokalizacja instrumentów nie odbiegała od normy, za to głębia nasuwała skojarzenia z bezkre-

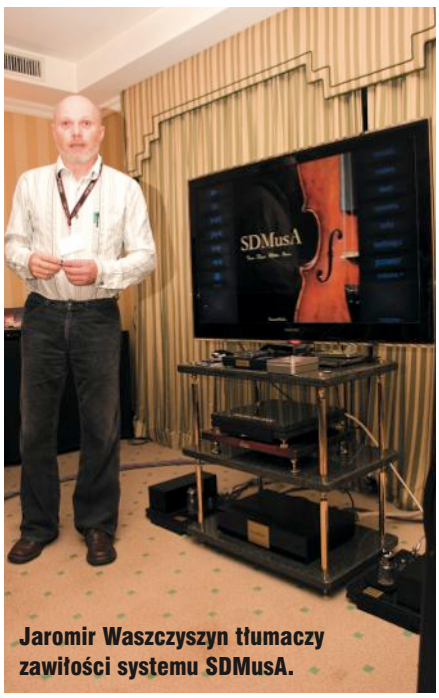

**Jaromir Waszczyszyn tłumaczy zawiłości systemu SDMusA.**

**Na prezentacji ES-y własne nagrania były mile widziane.**

Gerhard Hirt, właściciel Ayona, z dumą prezentuje swoje precjoza.

Makowe pole, na pierwszym planie nowy Blu-ray.

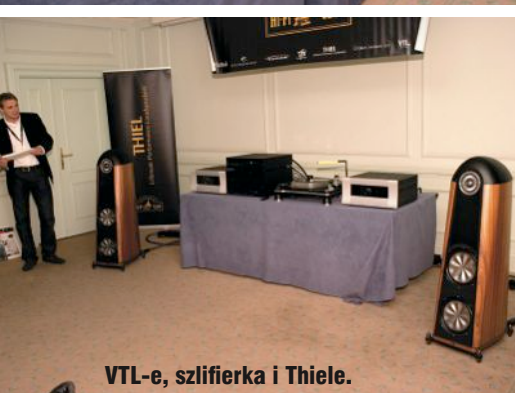
VTL-e, szlifierka i Thiele.

Nowe Wilsony pokazały klasę.

Hi-endowy odtwarzacz plików Musa.

sem oceanu. Największą wadą kolumn okazała się kulejąca makrodynamika. Potraktowane „Planetami" Holsta najzwyczajniej się ugotowały. Wprawdzie konstruktor zgłaszał zastrzeżenia do jakości nagrania, ale kilka godzin później sprawdziłem płytę na „cebulach" MBL-a. Od ostatniego słuchania nie pojawiła się na niej żadna skaza.

Po sąsiedzku stacjonował Jaromir Waszczyszyn i jego Ancient Audio. Choć właściciel firmy co roku zaskakiwał jakąś nowością, to tym razem zafundował zwiedzającym prawdziwą sensację. Był nią nowy system multimedialny SDMusA. Powstał jako wspólny projekt szefa Ancient Audio i Johna Tu, właściciela Kingston Technology (jedna z największych na świecie firm produkujących pamięci flash). Jest to platforma multimedialna, w której skład wchodzą trzy elementy: nośnik, zawartość oraz odtwarzacz. Nośnikiem są karty pamięci SD z „wszytym" systemem antypirackim, uniemożliwiającym kopiowanie danych. Zawartość to muzyka wzbogacona zdjęciami, fragmentami filmów, teledyskami i wszystkim, czego można oczekiwać po pełnym wydawnictwie multimedialnym. Dzięki internetowym kanałom dystrybucji cena takiego wydawnictwa byłaby znacznie niższa niż tradycyjnych płyt kompaktowych. Oczywiście należy doliczyć koszt kart SD, ale na jednej mieściłoby się nawet kilkanaście albumów.

I wreszcie trzeci element, czyli odtwarzacz. Główną ideą przyświecającą pomysłodawcom systemu SDMusA była pełna uniwersalność i kompatybilność ze wszystkimi urządzeniami zaopatrzonymi w sloty kart SD, może poza aparatami fotograficznymi. Zgodnie z założeniami, muzyka na kartach może być odtwarzana na specjalnym stacjonarnym źródle (ukłon w stronę audiofilów), ale też na dowolnym komputerze, telefonie komórkowym, radiu samochodowym itp.

Pomysł budzi masę wątpliwości, ale poparcie szefa KT daje nadzieję powodzenia. O sukcesie zadecyduje lista dostępnych nagrań i ich cena, ale…jest jedno małe „ale": obecna polityka cenowa wytwórni płytowych raczej zniechęca, niż zachęca do płacenia za pliki z muzyką. Nierzadko płyta kupowana „na piosenki" w formacie MP3 jest znacznie droższa od fizycznego wydania, a za pobranie całości w formacie wav lub FLAC do samodzielnego wypalenia trzeba zapłacić niemal tyle samo, co za srebrny krążek w pobliskim sklepie. Wersje 24-bitowe potrafią być nawet o 60 % droższe od zwykłego cedeka. Jaki więc interes będą miały wytwórnie w obniżaniu cen o kilkadziesiąt procent? Listy z odpowiedziami proszę wysyłać na adres redakcji.

Specjalnie na Audio Show przyjechały do Polski Avantgarde Acoustics Mezzo z dodatkowym modułem basowym. Do prezentacji wykorzystano elektronikę Ayona. Kiedy w poprzednich latach możliwości Avantgarde'a demonstrował przedstawiciel wytwórni, Armin Krauß, z głośników płynęły soczyste bluesy Stevie Ray Vaughana, industrialny metal Rammsteinu i inne „plebejskie" nagrania, ukazujące przepaść, jaka dzieli audiofilskie plumkanie od normalnej muzyki. W tym roku, ku radości jednych a rozpaczy drugich, zastąpił go właściciel Ayona, Gerhard Hirt. No i, niestety, prezentowany repertuar nie wykraczał poza kanon audiofilskiego smędzenia. Do brzmienia nie mam zastrzeżeń, ale… Arminie, wróć!

Ozdobą wystawy były najnowsze Wilsony Sophia 3, a niespodzianką... serwer muzyczny Musa. Urządzenie, wyposażone w czytnik CD, trzyterabajtowy dysk, 12-calowy ekran dotykowy oraz bezprzewodową klawiaturę z touchpadem, zdaje się high-endową odpowiedzią na zmasowany atak tanich multimedialnych odtwarzaczy sieciowych. Jak na prawdziwego arystokratę przystało, serwer Musa wymagał zewnętrznego konwertera c/a. I tu z pomocą przyszedł Audio Research DAC8. Analogowy sygnał był kierowany do preampu ARC Reference 5, a stamtąd do dwóch końcówek mocy: DS450 oraz Ref 110. Całość wypadła olśniewająco.

Bajeczna stereofonia sprawiała, że nawet stojąc z boku „widziałem" trójwymiarową scenę, tyle że z nieco innej perspektywy niż po zajęciu miejsca na wprost kolumn. Brzmienie było bliskie prawdy; tak bliskie, że chwilami miałem wrażenie obcowania z żywymi muzykami, a nie sprzętem. Jedyną skazą na tej nieskazitelnej powierzchni był repertuar serwowany słuchaczom. Po prostu flaki z olejem. Nawet gdy nagranie pochodziło z krążka obfitującego w dziarskie przyśpiewki, wybierano najwolniejszy utwór. Ale i tak te kilkadziesiąt minut spędzone z Audio Researchem, Wilsonami i Musą mogę zaliczyć do najprzyjemniejszych na całym Audio Show. ■

Mariusz Zwoliński

# Kyriad

Mając w pamięci ubiegłoroczną imprezę, kiedy to najlepszą porą do zwiedzania było sobotnie przedpołudnie, zwiedzanie Kyriadu zacząłem wraz z wybiciem godziny dwunastej. Od razu uderzyła mnie niespotykana frekwencja.

Tłumy na korytarzach i pełne sale świadczyły o zainteresowaniu wystawą albo o tym, że zbyt wiele osób wpadło na ten sam pomysł co ja. Odbiło się to, niestety, na warunkach odsłuchowych.

Poruszając się zgodnie z ruchem wskazówek zegara, zacząłem od sali z elektroniką Jadis i kolumnami Franco Serblina. Założyciel Sonus Fabera jest dla audiofilów tym, czym Enzo Ferrari dla miłośników motoryzacji. Nie dziwota więc, że zapowiedź prezentacji nowej konstrukcji Włocha zwabiła dzikie tłumy. Niewiele dało podskakiwanie i zerkanie ponad głowami, więc oględziny odłożyłem na później. Trafiłem tam ponownie w niedzielny poranek i od razu zdziwił mnie brak zwiedzających. Nawet się upewniłem, czy już aby czynne, bo poza grupką wystawców i ich znajomych nie było żywego ducha. Nic dziwnego – byli tak pochłonięci dyskusją o wdziękach pewnej Maryni, że nawet wyłączyli muzykę, by nie przeszkadzała im w serwowaniu dowcipów. O tym, że nigdzie nie było informacji dotyczącej wystawianych klocków, wspominam tylko z dziennikarskiego obowiązku. Niezauważony przez nikogo redakcyjny fotograf uwiecznił milczący system i przenieśliśmy się za ścianę, do Linna.

Tam prezentowano odświeżony system Akurate, złożony z podłogówek 242, subwoofera 226 oraz elektroniki – odtwarzacza plików DS, preampu Kontrol i pary końcówek mocy. Muzyka – głównie rock z lat 70. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie cena. Dwadzieścia kilka tysięcy za kolumny mógłbym jeszcze przełknąć, kilkanaście za subwoofer lekko by mnie zatkało, ale 150 za elektronikę świadczy o tym, że ktoś stracił kontakt z rzeczywistością. Mam nadzieję, że ewentualny klient dostanie w ramach premii gramofon Sondek LP12 z autografem Ivora Tiefenbruna.

Główną ozdobą kolejnej prezentacji były kolumny Ascendo System MS. Ich najbardziej charakterystyczną cechą jest odseparowana sekcja wysokotonowa. Zmiana jej położenia powinna wyrównywać niezgodności czasowe pomiędzy wysokimi a niskimi tonami.

Ascendo grały z dwoma systemami. W sobotę królował winyl i lampy – Bergmann, Aesthetix i potężny Convergent JL2, oferujący 100 W/8 omów w klasie A. W niedzielę zastąpił je dzielony odtwarzacz CD Accoustic Arts (Drive II i Tube-Dac II), preamp CAT SL1 i końcówka mocy Soulution. Grało wyśmienicie w obu konfiguracjach. Brzmienie odznaczało się kulturą i muzykalnością. Duży atut kolumn stanowiła dynamika. Ascendo bez wysiłku okiełznały dużą salę, która była już świadkiem niejednej porażki.

Tuż obok czekała kolejna atrakcja Kyriadu – system Steinway Lyngdorf Model D, kosztujący blisko milion złotych (choć podejrzewam, że cena podlega indywidualnym negocjacjom). Zestaw jest owocem współpracy Petera Lyngdorfa, współtwórcy sukcesów DALI, NAD-a czy Gryphona, z producentem fortepianów Steinway & Sons. Od kilku lat, niestety bez sukcesów, Steinway usiłował skonstruować system grający, który byłby w stanie wiernie reprodukować brzmienie fortepianu. W 2005 roku na jakimś przyjęciu jeden z dyrektorów Steinwaya poznał Petera Lyngdorfa i panowie od razu się porozumieli. W czasie kolejnych spotkań uzgodniono szczegóły zupełnie nowego projektu, łączącego najlepsze cechy obu firm. Pod marką Steinway Lyngdorf powstało kilka systemów stereo i wielokanałowych, a prezentowany w Kyriadzie Model D to okręt flagowy.

Kolumny Zeta Zero trudno pomylić z innymi.

Jadis, Sonus i… reszta jest milczeniem.

Steinway Lyngdorf Model D od frontu…

…i zakrystii.

Tu w roli głównej niemieckie kolumny Ascendo.

Zestaw Regi z Aspara Acoustics zagrał lepiej od kilku droższych systemów.

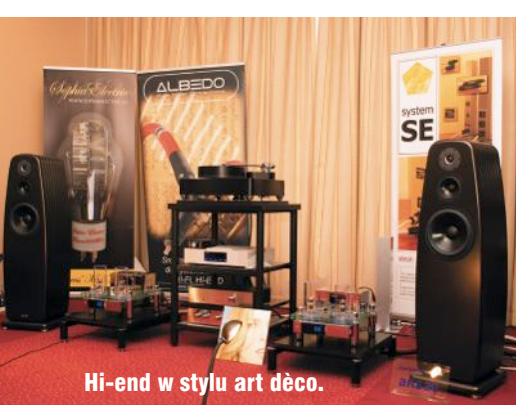


Hi-end w stylu art dèco.

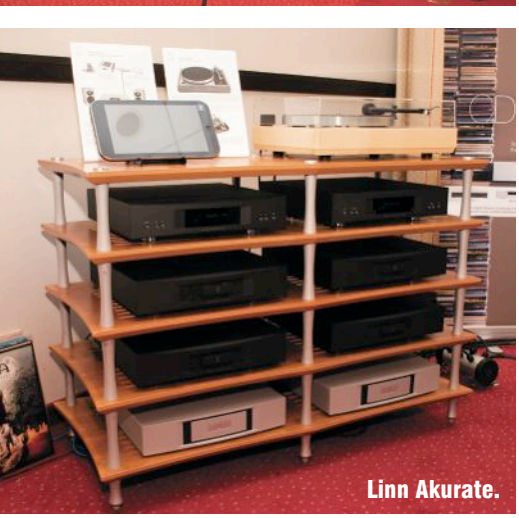

Linn Akurate.

Centralnym elementem jest wysoki na metr i ważący 54 kg moduł z panelem kontrolnym. Mieszczą się w nim odtwarzacz CD, przedwzmacniacz oraz system korekcji akustyki pomieszczenia odsłuchowego. Na oszałamiającą cenę złożyło się zarówno luksusowe wykończenie (m.in. 24-karatowe złoto), jak i niespotykane rozwiązania techniczne, np. jedyny w swoim rodzaju transport ważący ponad 4 kg. Do preampu można podłączyć dowolne źródło analogowe i cyfrowe. Przetworniki c/a oraz 800-watowe wzmacniacze kryją się w dużych pudłach z tyłu kolumn. Konstrukcja tych ostatnich również jest niezwykła. Szkielety to aluminiowe odlewy, wykonane w tej samej technologii, w jakiej powstają ramy fortepianów Steinwaya. Także lakier, którym wykończono elementy, jest identyczny ze stosowanym w instrumentach S&S. Do wyboru mamy kilkanaście kolorów, a producent przewiduje także możliwość oklejenia zestawu naturalnymi fornirami z kilku rodzajów drewna.

Niskie tony przetwarzają cztery 12-calowe woofery z papierowej pulpy wzmocnionej włóknem szklanym, zaś średnie – para 12,7-cm stożków z membranami magnezowymi. Najwyższe tony powierzono wstęgom. Wysokie na 207 cm kolumny mają budowę otwartą, co oznacza, że głośniki promieniują w przód i w tył. Innym rzadko spotykanym rozwiązaniem jest okrągły pilot na fale radiowe, będący wierną kopią gałki potencjometru na froncie. Pierwsze wrażenia po włączeniu muzyki onieśmielały. W spokojnych nagraniach kolumny zachowywały się jak majestatyczny władca, obdarzający łaską poddanych, ale gdy orkiestra walnęła tutti, eleganckie sprzęty w okamgnieniu zamieniły się w wygłodzone bestie. Makrodynamika zdawała się nie mieć ograniczeń, a skoki głośności od piano do fortissimo i z powrotem brzmiały tak, jak grane przez żywych muzyków. Dawno nie słyszałem równie dobrze brzmiącego systemu i to bez względu na cenę. Po takiej dawce adrenaliny potrzebowałem odrobiny oddechu.

Wchodząc do pomieszczenia zaaranżowanego przez bulwiaste kolumny Zeta Zero, wkroczyłem w inny wymiar czasoprzestrzeni. Klimatyczne światło i wielka butla po Martini wprowadzały w pozytywny nastrój. Same kolumny należą do rzadkiego gatunku określanego mianem „kontrowersyjnych". Obudowy wykonano z masy drewnopochodnej, obojętnej akustycznie i odpornej na wibracje. Najniższe tony przetwarzają 32-cm aluminiowe woofery, zaś wyższy bas kontroluje przetwornik z membraną kewlarową. Najciekawszym elementem Zeta Zero jest ważąca 40 kg średnio-wysokotonowa wstęga. Tym właśnie przetwornikom kolumny zawdzięczają swój niepowtarzalny, cebulowaty kształt. Pamiętam Zety Zero z ubiegłego roku, gdy męczyły się, wciśnięte do małego pokoiku w Sobieskim. Teraz, w obszernej sali, mogły rozwinąć skrzydła. W trakcie mojej wizyty ktoś ze zwiedzających poprosił o fragment „Traviaty" i czas dosłownie stanął w miejscu. W kategorii wokali Zeta Zero są bezkonkurencyjne. Również Cassandra Wilson wywołała dreszcze audiofilskiej rozkoszy, a ja chętnie sprawdziłbym Zety w spokojniejszych warunkach i na bardziej urozmaiconym materiale. Na razie musiałem lecieć dalej.

Pamiętam, jak dawno temu „zachorowałem" na top-loader. Odtwarzacze Regi mogą być niedrogim lekarstwem na tę przypadłość. Jednak nie dotyczy to systemu pokazanego w tym roku. Składał się on z ładowanego od góry urządzenia Isis Valve z wyjściem lampowym oraz wzmacniacza zintegrowanego Osiris. Cena 30 kzł za element dziarskim krokiem przekracza granice hi-endu. Na drugim końcu kabli zawisły tubowe kolumny angielskiej marki Aspara Acoustics, mające na AS 2010 polską premierę. Z konfrontacji ze znacznie droższymi wyspiarski zestaw wyszedł obronną ręką. Żywe i dynamiczne brzmienie było wyrównane w całym paśmie, a delikatna lampowa słodycz wokali sprawiała, że Regi po prostu chciało się słuchać. Cały system zagrał znacznie lepiej, niż wskazywałaby jego cena.

W skład ostatniego zestawu wchodził gramofon Systemdek 3D z ramieniem Audio Origami PU7, preamp korekcyjny Art Audio Winyl Reference, para wzmacniaczy Art Audio Adagio oraz kolumny ART Loudspeakers DECO 15. Piękne analogowe brzmienie płynące z wyrafinowanych wzorniczo urządzeń sprawiło, że zegarki zwolniły bieg, a ja mogłem się zrelaksować na koniec tego wyczerpującego weekendu. ■

O wszystkich opisywanych urządzeniach możesz podyskutować na naszym forum internetowym.
www.hfm.pl
Zapraszamy!

# Kino

Mariusz Zwoliński

Na Audio Show 2009 debiutował telewizor 3D JVC. W tym roku spodziewałem się wysypu podobnych urządzeń, ale przeżyłem rozczarowanie.

Ani jednego. Na otarcie łez przygotowano prezentację dwóch trójwymiarowych projektorów: JVC i LG. Teoretycy 3D mogli wreszcie porównać dwa najczęściej spotykane standardy – z aktywnymi i pasywnymi okularami.

Te pierwsze, prezentowane razem z projektorem JVC, były zdecydowanie cięższe i mniej komfortowe od koreańskich. Głównym winowajcą jest sama technologia, wymagająca zasilania. Natomiast pod względem jakości obrazu i efektów 3D nie zauważyłem większych różnic.

**Fragment koncertu U2 na prezentacji projektora JVC.**

**Jednych interesowały ponętne ciała w 3D, innych sieciowy odtwarzacz plików LG.**

W obu salach pokazy sprowadzały się do wyświetlania kilkuminutowego demo, mającego ukazać zalety tej technologii. Dlaczego nie było żadnego normalnego filmu? Ano dlatego, że oferta tytułów w 3D jest żadna. Najsłynniejsze dzieło w tej kategorii – „Avatar" – w trójwymiarze pojawi się na płytach dopiero w grudniu. Pod względem wizualnym obraz Camerona zwalał z nóg (o fabule się nie wypowiadam, bo nie ma o czym), ale kupno trójwymiarowego kina domowego dla jednego filmu byłoby największą ekstrawagancją pierwszej dekady XXI wieku.

Mimo że obie prezentacje odbywały się w egipskich ciemnościach, Wasz niestrudzony reporter wypatrzył jedno wielce ciekawe urządzonko – multimedialny odtwarzacz sieciowy LG DP1W. Kosztujące niespełna 500 zł pudełeczko obsługuje wszystkie cywilizowane formaty obrazu, z trójwymiarowym włącznie, oraz wszystkie skompresowane i nieskompresowane formaty dźwięku. Do transmisji służą dwa złącza USB i gniazdo LAN. Nie zapomniano też o module WiFi.

Nie mam w tej chwili odwagi wypowiadać się na temat przyszłości trójwymiarowego kina. Producenci sprzętu już zrobili pierwszy ruch, a telewizory 3D, odtwarzacze Blu-ray oraz amplitunery gotowe na przyjęcie tego formatu zapełniają najnowsze katalogi. O ile wytwórnie filmowe dotrzymają słowa i zaczną wydawać więcej nowych tytułów w 3D oraz konwertować do tej postaci starsze klasyki (wiem, to nie to samo, ale na bezrybiu…), przyszły rok może się okazać przełomowym. Jeśli nie, będziemy świadkami kolejnej zmarnowanej szansy, a format 3D dołączy w galerii wstydu do Super Audio CD i DVD-Audio. ■

# Rezerwat z dala od plików

Paweł Gołębiewski

Ubiegłoroczne Audio Show miłośnicy analogu mogli uznać za wyjątkowo bogate w prezentacje. Gramofony gościły w wielu systemach, od budżetowych po abstrakcyjnie drogie, stanowiąc źródło równorzędne z odtwarzaczami CD. Rok 2010 przyniósł zauważalną zmianę.

**VPI Aries 3 z ramieniem JMW 10.5 oraz wkładką Lyra Titan i na pokładzie.**

**Potężny EAT Forte S z ramieniem Ikeda i wkładką Sumiko Palo Santos.**

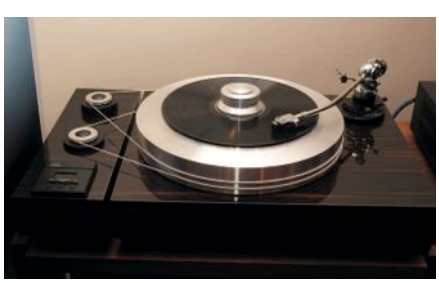

W ekosystemie rozpanoszył się nowy gatunek, odważnie ekspansywny, coraz wyraźniej dążący do dominacji. To odtwarzacze plików cyfrowych. Zwiedzając tegoroczną wystawę, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że przed analogiem, który dzielnie obronił się przed formatami SACD i DVD-Audio, pojawia się wizja rezerwatu, odwiedzanego tylko przez seniorów pamiętających stare dobre czasy oraz przez szkolne wycieczki. Czyżbym w zakończeniu swojej relacji z AS 2009 („HFiM 12/2009") okazał się fałszywym prorokiem? Na szczęście kolejne prezentacje odwiedzane w tym roku wniosły promień optymizmu.

Dużo przyjemności dostarczyło mi spotkanie z amerykańskimi gramofonami VPI. Aries 3 (od 18800 zł), rozbudowany o silnik z ciężkim kołem zamachowym, wyposażony w ramię JMW 10.5 okablowane przewodami Nordosta, stabilizator obrotów S.D.S. i wkładkę Lyra Titan i (17000 zł), stanowił jedyne źródło w systemie uzupełnionym topową lampową elektroniką VTL-a, w tym przedwzmacniaczem phono TP-6.5 (34000 zł) oraz kolumnami Thiel CS3.7. Efektem był piękny analogowy dźwięk, okraszony VTL-ową muzykalnością i thielowską dynamiką. Przyjemnie było się zagłębić w wygodnym fotelu i chłonąć naturalne, przestrzenne brzmienie. Tym bardziej, że ceny gramofonów VPI wydają się rozsądne.

Na prezentacji statycznej pokazano VPI Classic 1. Gramofon, nawiązujący wyglądem do klasycznych urządzeń, wyposażony w ramię JMW-10.5i Special Edition, umożliwiające wygodną regulację VTA, nowy aluminiowy talerz oraz stopki izolujące, znane z modelu HR-X, wyceniono na 10000 zł. W najbliższym czasie w dystrybucji pojawi się także następca cenionego napędu Scout – model Scout JJ z nowym talerzem (około 8000 zł). Ekspozycję analogowych źródeł uzupełniał Wilson Benesch Full Cirle z wykonanym z włókien węglowych ramieniem A.C.T. 0.5 oraz wkładką MC Ply (9900 zł).

Niezbędnikiem posiadaczy kolekcji płyt winylowych są urządzenia myjące. Myjka VPI HW-16.5 była rodzynkiem na całej wystawie, a wyceniono ją na 2400 zł. Dla większych czyściochów producent przygotował zautomatyzowany model HW-17 Pro (5200 zł).

Po raz kolejny prezentowano gramofon Bergmann Sindre z akrylowym talerzem obracającym się na poduszce powietrznej. Podobne zawieszenie zastosowano w tangencjalnym ramieniu. Kompresor napędzający Sindre pracuje cicho i oswojenie się z jego obecnością powinno stanowić mniejszy problem niż wyłożenie na zakup ascetycznie wyglądającego duńskiego kompletu kwoty 55000 zł. Pozostaje jeszcze dobór godnego przetwornika. Zdecydowano się na Air Tight PC-1 Supreme (29000 zł). W dalszej części toru znajdował się lampowy stopień korekcyjny Aesthetix Io Eclipse. Prezentowaną wersję wyposażono w regulację głośności oraz zasilanie dual mono. W sumie trzy duże obudowy, z których dwie mieszczą lampowe zasilacze, plus 32 lampy. W Stanach, skąd przybywają urządzenia Aesthetix, rozmiar jest niewątpliwie w cenie. W Polsce skalkulowano ją na 80000 zł. W połączeniu z lampową elektroniką CAT i kolumnami Ascendo system zagrał dźwiękiem gęstym, esencjonalnym i dynamicznym.

Transrotor, który na AS 2009 znokautował konkurencję masą i ceną gramofonu Argos, tym razem wystawił skromniejszą reprezentację. Modele Dark Star (9900 zł) oraz ZET 3 (13900 zł), zajmujące dolne rejony rozbudowanej oferty niemieckiego producenta, prezentowano statycznie. W akcji można było usłyszeć pięknego akrylowego Tourbillona (95000 zł), wyposażonego w system magnetycznego odprzęgnięcia napędu talerza od silnika (TMD), uzbrojony w 9-calowe ramię Transrotor

5009 (zmodyfikowane SME) oraz wkładkę MC Merlo Reference. Grał on w towarzystwie elektroniki Accuphase'a oraz monitorów Dynaudio. Gramofon klasyfikuję w najwyższej klasie napędów.

Ayon pokazał lampowy przedwzmacniacz korekcyjny Spheris (97500 zł) z oddzielnym zasilaczem (również lampowym). W układzie wstępnego wzmocnienia MC wykorzystano transformatory Lundhal. Preamp przetwarzał sygnał analogowy z gramofonu Lumen White Mystere z zawieszeniem talerza na poduszce powietrznej. Dźwięk z LP, odtwarzany przy pomocy lampowego toru sygnałowego Ayon i tubowych głośników Avantgarde, zdumiewał dynamiką i mógł zachwycić koncertowym charakterem. Zwolennicy bardziej intymnego kontaktu z muzyką zapewnie wybiorą inne… kolumny.

Regę reprezentował tylko model P3-24 z zasilaczem TT-PSU (3100 zł). Eksponowany statycznie, pozbawiony wkładki, zapewne nie wzbudził należnego zainteresowania. A szkoda, bo od lat te proste w obsłudze gramofony były środkiem werbunkowym dla nowych pokoleń miłośników winylowego krążka. Obecnie tę funkcję przejmują gramofony DJ-skie.

Powracający do gry Systemdek prezentował model 3D Reference (21500 GBP), wyposażony w ramię Audio Origami PU7 (od 2700 GBP) oraz przetwornik Transfiguration Phoenix. Jako stopień korekcyjny wykorzystano urządzenie Vinyl One Reference firmy Art Audio (ceny od 3500 GBP). Bracia Dunlop, odpowiedzialni za reaktywację Systemdeka, projektują nie tylko źródła analogowe, ale także kolumny – pod marką ART Loudspeakers. Model ART Deco 15 napędzała lampowa elektronika Art Audio. Zbieżność nazw może nieprzypadkowa, ale to różne firmy. Bardzo brytyjskie marki i bardzo dojrzałe brzmienie.

Piękny spektakl zaserwowała elektronika Jadis w połączeniu z kolumnami Ktema. Za źródło posłużył gramofon TW-Acustic Raven AC (10300 euro) z trzema silnikami i oddzielnym sterownikiem. Napęd uzbrojono w ramię SME V oraz wkładkę Koetsu Jade Platinum (6850 euro). Oko przyciągała niebanalna stylistyka stopnia korekcyjnego TW-Acustic Raven Phono, wyposażonego w trzy wejścia. Przedwzmacniacz wykorzystuje lampy i kosztuje 7000 euro. Audiotechnica w sekrecie przygotowała nowe przetworniki MC – modele AT-F3/III i AT-F7.

**Bergmann Sindre z przetwornikiem Air Tight PC-1 Supreme w akcji.**

**Przedwzmacniacz gramofonowy Aesthetix Io Eclipse. Pod stolikiem do kompletu dwa zasilacze lampowe.**

**Linn Sondek LP 12 Akurate sygnowany przez Ivora Tiefenbruna.**

**Lampowe przedwzmacniacze gramofonowe - Canor TP 206+ i TP 306VR+.**

**Miękko zawieszony Systemdek 3D Reference z ramieniem Audio Origami PU7.**

**Acustic Solid Black Machine, WTB 211 i Music Maker MkIII.**

Oba mają eliptyczny szlif igły (ich promień poprzeczny jest mniejszy od wzdłużnego, zapewniając bardzo dobre śledzenie rowka i odtwarzanie wysokich częstotliwości), dwie cewki drgające, podatność dynamiczną 9CU oraz napięcie wyjściowe 0,35 mV. Wkładki dotarły do dystrybutora w przeddzień wystawy. Nie ustalono jeszcze ceny.

Pro-Ject ograniczył ekspozycję gramofonów do kilku modeli, m.in. 1-Xpression III Classic (2590 zł bez wkładki). Prawda, że łatwo zapamiętać tę nazwę? Nacisk położono na prezentację wielkich maszyn EAT Forte i Forte S. EAT Forte ma aluminiowy talerz, napędzany pojedynczym silnikiem i ramię PJ 10.5 CC EVO. Model Forte S wywarł na mnie kolosalne wrażenie. Nie bez przyczyny – waży 80 kg. Jego wielki talerz napędzają dwa silniki umieszczone wraz z zasilaczem w oddzielnej obudowie. W wyposażeniu ramię Ikeda oraz wkładka Sumiko Palo Santos. Bliższe oględziny pozwalają dostrzec elementy wspólne z gramofonami Pro-Jecta, np. rolki silników czy wyświetlacze, pokrewne ze Speed Boxami.

Gramofon Acustic Solid Black Machine z ramieniem WTB 211 (11900 zł) i wkładką typu MM Music Maker Mk III (6290 zł) dawał próbkę swoich możliwości z elektroniką Simaudio, m.in. stopniem korekcyjnym Moon LP 3 (2190 zł) i kolumnami Magnepan. Brzmienie systemów analogowych Acustic Solid/Music Maker na kolejnych edycjach wystawy zawsze zachęca mnie do pozostania na dłuższą chwilę i relaksu przed dalszym zwiedzaniem.

Za jedną z najbardziej kontrowersyjnych prezentacji uznałem zestawienie gramofonu Simon Yorke S-9 (40000 zł bez wkładki) z elektroniką Audio Note. System, kosztujący około 2 mln zł (tak, tak, kto myślał, że najdroższy był Lyngdorf albo MBL, mylił się), rozstawiono na skrzyniach transportowych i podłodze, co tworzyło wrażenie totalnego chaosu. Ze źródłem analogowym grało to dynamicznie, ale widok rodem z zaplecza magazynu rozproszył mnie zupełnie.

**Pink Sapphire II, ramię FXR si Koetsu Rosewood.**

Budżetowy Thorens TD-240-2 z przetwornikiem Ortofon Salsa (2750 zł w wykończeniu lakierem fortepianowym) zagrał z przedwzmacniaczem Thorens MM 005 (660zł), elektroniką Naima i minimonitorami RLS Callisto III. Duże uznanie, bo dobór komponentów na pierwszy rzut oka nie zapowiadał emocji. A jednak!

Funk Firm jest kolejnym projektem Arthura Khoubersariana (wcześniej Pink Triangle). Miłym doznaniem estetycznym był widok oraz brzmienie gramofonu Funk Sapphire II wyposażonego w ramię FXR (to mocno zmodyfikowana Rega) w cenie 15000 zł i wkładkę Koetsu Rosewood. Podstawę gramofonu o oryginalnym kształcie wykonano z akrylu. Podobnie talerz, pokryty nakładką Achromat. Jako stopień korekcyjny wykorzystano Viva Phono LT (19000 zł). Trzymam kciuki za sukces w Polsce.

Słowacki Canor pokazał dwa przedwzmacniacze korekcyjne – TP 206+ (4990 zł) oraz TP 306VR+ (10390 zł) – wykorzystujące technikę lampową. Oba obsługują wkładki MM i MC (step-up transformatorowy). Wyglądają nowocześnie i klasycznie zarazem.

Słoweński Kuzma Stabi Reference (od 33600 zł), z 12" ramieniem Stogi Reference 313 VTA (od 13500 zł) i wkładką Benz Micro Wood SL (4850 zł) wyglądał i grał zabójczo. Ramię wyposażono w precyzyjną regulację wysokości dostępną nawet w chwili odtwarzania płyty. Wrażenie robiła zwłaszcza dynamika systemu.

Gramonon SME 30/2A z ramieniem SME V i wkładką Dynavector XX-2, wsparty elektroniką Trigona, zasilającą kolumny Isophon Berlina RC7, zaprezentował brzmienie mniej wciągające. Jego największą zaletą była przestrzeń. Przeszkadzało mi natomiast schłodzenie barwy.

Linn Sondek LP12 został zaprezentowany w dwóch konfiguracjach. Za równowartość 2200 GBP można nabyć podstawową wersję Majik z ramieniem PJ9CC oraz wkładką MM Linn Addict. Wersja Akurate to już wydatek 4500 GBP. W komplecie zawiera zewnętrzny zasilacz Lingo, podstawę Trampolin II, ramię Akito SE oraz wkładkę MC Klyde. Najwyższe miejsce w cenniku zajmuje wersja Klimax (17570 GBP).

Audio Show 2010 nie pozwala ogłosić zmierzchu analogu. Płyty winylowe przetrwały gęste formaty. Mam nadzieję, że oprą się także plikom komputerowym. W rzeczywistości gramofon nadal stanowi najbardziej humanistyczny element high-endowych systemów grających. ■